



Trzaskowski prowadzi. Będzie 2. tura wyborów prezydenckich

Słaba frekwencja, dziwne wyniki wyborów, ale w Szwecji – podobnie jak w Polsce: zwycięża Rafał Trzaskowski. 4



Oby z sensem

Nie wszyscy mnie lubią. Jeden facet mnie nie lubi już z górą pół wieku i mogę mu tego tylko pozazdrościć...
FELIETON ANDRZEJA SZMILICHOWSKIEGO 2

Megalomańskie super ego Jana Guillou

Czy skandalem można tu określić łagodny wyrok, czy raczej sam fakt skazania tych właśnie osób za ten właśnie czyn? Jak potoczyły się dalsze losy radykalnych dziennikarzy?

**ARTYKUŁ
ALEKSANDRA
KWIATKOWSKIEGO
STRONA 4-5**

OGŁOSZENIA

amadental

Specjalna oferta dla czytelników Gazety Polskiej!

Kod GAZETA POLSKA = Bezpłatna konsultacja implantologiczna!



Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się, jak poprawić swój uśmiech!

Przegląd jamy ustnej z 4 RTG za jedyne ATB

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!
08-409 088 00

Dowiedz się więcej:
www.amadental.se

DentalClinic
In Scandinavia AB

**HIGIENIZACJA
PROTETYKA
CHIRURGIA
IMPLANTOLOGIA
ORTODONCJA**



tel. 08-322-322

**Vårbergsvägen 63
127 43 Skärholmen**

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.





Oby z sensem

Siedzę nad szklanką herbaty – czasy mi się zrobiły pod tym względem mizerne – i się zastanawiam filozoficznie nad sobą. Czy taki człowiek jak ja, który przeżył już 88 zim i wiosen, w tym ponad pół wieku na obczyźnie, ma jeszcze prawo uważać siebie za człowieka przyzwoitego, czy raczej niespecjalnie?

Moje błuznierstwa czy różne inne głupoty trudno zrzucić na kogoś innego. Mógłbym się ewentualnie ukryć za Andrzejem Jordanem, czyli sobą gdy byłem rockenrollowym przyspiewcą w połowie poprzedniego wieku, który jak prawdziwy Polak i katolik, prócz wokalnych nadużyć, pił, chędorzył, zmyślał, kłamał, oraz latał w niedzielę na sumę. To se už ne wrati pane Havranek, ale jak się długo żyje, są to już jakieś wartości.

Nie wszyscy mnie lubią. Jeden facet mnie nie lubi już z górą pół wieku i mogę mu tego tylko pozazdrościć, bo przez taki szmat czasu musiała mu się zbierać góra argumentów, że swolocz ze mnie. Nie będę mu się rewanżował, ale nie mogę się powstrzymać przed dobrą radą: Przestań wreszcie zakładać skarpetki do sandałów!

Oglądam różne polskie programy telewizyjne i zauważam kolosalny brak umiaru. Zależnie od kanału wychodzą różne historie, przy których wyobraźnia poetów pochylonych ku makabrze to mały pikus. Wcale bym się nie zdziwił słysząc, że ten Kaszuba Donald Tusk nigdy nie był szefem Unii Europejskiej, a w ogóle postać fikcyjna, w odróżnieniu od Polskę zbaw Jarosława Kaczyńskiego zawierającego w sobie, jak hymn narodowy, szlachetność i samo dobro.

My Polacy mamy etos narodowy prosty jak pałka policyjna, oparty na prawie rzymskim i chrześcijańskiej moralności na wieki wieków amen. A propos Amen, dwóch czołowych amantów scen polskich Andrzej Łapicki i Igor Śmiałowski dzieliło w teatrze garderobę. Na poranną próbę przychodzi Łapicki, widać zwisające z krzesła szczątki zwłok Śmiałowskiego i ze współczuciem mówi: *Powalony!* Na to Śmiałowski: *Na wieki wieków amant!*

Do jednego jeszcze pragnę się przyznać. Otóż zanim zająłem się wiele lat temu mistycyzmem, jasnowidzstwem, poltergeistami, healingiem, czy zwiastowaniem dziewicom nie zawsze moją ciężą, poetą byłem i to podobno całkiem niezłym. Gdy mi to minęło zainteresowałem się różnymi aberacyjnymi pomysłami, jak na przykład walką z hipokryzją i głupstwami, a nawet z głupotą jako taką.

Cóż, głupi to byłem ja choć wiekowy, albo właśnie dlatego, bo nie rozumiałem, że głupota jest za głupia, żeby coś w ogóle zrozumiała. Głupiec nie może nabrać rozumu, bo niby skąd ma wziąć?

Zupełnie bez związku przypominały mi się w tej chwili różne sejmowe wystąpienia polskich polityków i hałas jaki z siebie wydzielają. Poddani mojego gospodarza, króla Szwecji Karola XVI Gustawa, w większości – choć to już dziś nie takie pewne – Szwedzi, gdy raptem wszyscy zaczynają głośno mówić, wołają: *O, polsk Riksdag! Polski Sejm!* No dobrze, Polacy nie gęsi i swój język mają, ale żeby choć z sensem.

Miłości są dwie

Dziwny jest ten świat, śpiewał mój kolega ze sceny i estrady, wielki Czesław Niemen. Nie mylił się, świat jest dziwny. Bardzo odrębny, ciekawy indywidualnością i zarażony pasją tropienia zła, ale równocześnie produkujący stale nowe jego zastępy. Świat przeżywający nieustanne męki grzechu, ale deklarujący wolę przemiany, walkę o lepszego człowieka, o coś lepszego niż jest. Świat boleśnie realny, wypełniony słabością ale i heroizmem, zbrodnią ale i świętością, szlachetną wielkością ale i nędzną małością. Świat kontrastów ze stałą przewagą zła.

Wiemy że uogólnianie prawd rani życie, ale równocześnie przemawia do wyobraźni i serca, gdy zamyka się w banalnych sentencjach, w rodzaju - Wielka prawda nie boi się małych błędów. Ale gdzie tam! Nawet w obliczu największych prawd, nie wolno przyzywać oczu na małe błędy, gdyż niepoprawiane rosną i potężnieją.

Dziwny on, ten świat człowieka. Każdy mężczyzna jest w jakiejś mierze dzieckiem kobiety, którą kocha. Wewnętrzne życie mężczyzny, jego odrodzenia i upadki, dzieją się z reguły za przyczyną kobiety. Czyż nie jest on w tym sensie również jej powołaniem?

Miłości są dwie: Kochanie samego siebie. Kochanie innych. Ból i zło znajdują się poza kochaniem siebie, w przeciwieństwie do kochania innych, gdyż jest tam jeszcze dobro, bywa że nazywane bogiem. Można zatem powiedzieć, że za każdym razem gdy człowiek wybiega z miłością poza siebie, jest to akt wiary? Wiary w boskość świata?

Nielatwo uwierzyć w ludzkość, a jeszcze trudniej pogodzić się z nieuniknionością śmierci, ponieważ wraz z nią znikają prawdy, w które wierzyłeś jako ziemskie „ja”. Czy można więc powiedzieć, że gdy jesteś pewien swojej prawdy, śmierć przestaje mieć znacznie? Teoretycznie tak, praktycznie nie do sprawdzenia, ale najsilniejszy jesteś w cierpieniu.

Oooo, cierpienie! Tę czarę trzeba umieć wypić do samego dna, do ostatniej kropli. Potrafi wgrzyźć się aż do kości, tak że nie ma już ciała tylko sam ból! Równocześnie trudno uwolnić się od myśli, że ucieczka od cierpienia może być stratą czegoś niezwykle cennego, mianowicie otwarcia drogi do głębszych warstw „ja”. Do wspaniałości których inaczej nigdy nie zobaczysz, do tęsknot których bez cierpienia nigdy nie doświadczysz.

Dopiero stamtąd, z najintymniejszych zakamarków duszy potrafi wyrwać się okrzyk: Jakim potworem musiałby być bóg, gdyby istniał! Nieludzkie prawa walki o byt i brutalne eliminowanie słabszych, jedna wielka apokaliptyczna rzeź, istota czerpiąca soki życia ze śmierci drugiej istoty i pożerająca ją, zanim sama zostanie pożarta. Ból, krew, cierpienie i tak przez cały niekończący się cykl. Selekcja bez litości i sprawiedliwości. Potomstwo pokutujące za błędy przodków, eliminujące słabszych, w świecie zachowującym równowagę tylko dzięki wzajemnym wyniszczaniu się gatunków.

Jeżeli bóg istnieje, jest mózgiem bez serca, maszyną obliczeniową, umysłem matematycznym, potężnym potworem dla którego cierpienie nie ma żadnego znaczenia i tu ważne pytanie: Czy na pewno miał w planach ofiarowanie człowiekowi świadomości?

Czy to, że ja mam nie jest tylko boskim błędem? Ego trzyma człowieka na dystans, ale jego relacje sprawiają, że nigdy nie jest samotny. Tak powstała istota o czułym sercu i marzeniach o szczęśliwym życiu, o dobru i sprawiedliwości. A zatem: Ewolucyjny ciąg przemian, czy boski błąd?

Może zamiast wierzyć we wszechobecny, nadprzyrodzony, niczym nieporuszony, obojętny, bezlitosny i zły rozum, lepiej nie wierzyć w nic, prócz trochę niedorzecznej i trochę brutalnej przyrody? Giganta na którego grzbiecie trwamy uczeni nieczym pluskwa?

Czytam co napisałem i czuję, że się może tu i ówdzie nazbyt rozpędziłem, ale czyż temu co widzimy i przeżywamy możemy przeciwstawić coś więcej, jak tylko słaby bunt i świadomość trapiąca brakiem sprawiedliwości? Twoje i moje, nasze życie nie jest chaotyczne, to świat jest.

Zdarzenie komunikacyjne

Jeśli Donald Trump sądzi, że dzięki jego wyjątkowym politycznym talentom „operacja specjalna” Putina – w rzeczywistości brutalny napad zbrojny na sąsiada – rozejdzie się przy jego pomocy po kościach, to śni na jawie.

A propos, przeczytałem parę tygodni temu w jakiejś publikacji, chyba w Internecie, co powiedziała matka Donalda Trumpa, gdy dziennikarz zapytał o syna: Donald to idiota, ale jest moim synem i kocham go takim, jaki jest.

Smutno mi to powiedzieć, ponieważ uważam siebie za liberała, ale strzeż nas bóg przed przesyadonym liberalizmem. To znaczy takim liberalizmem, w który prawo zabrania zabraniać. Tak się stawia życie na głowie, tylko nie zapominajmy, że to my – my sami jesteśmy temu wszystkiemu winni. Jeżeli bowiem zabronimy albo obwarujemy niedorzecznymi prawnymi idiotyzmami przestępstwo tak, że nie zostanie właściwie ukarane, sami stajemy po stronie zła. Inaczej: co moralność znaczy?

Mówi się, że nikt nie jest tylko dobry i nikt nie jest tylko zły. To raczej wiemy, ale niewiele nam wiadomo o przyczynach zła u ludzi, w których zło silnie dominuje nad dobrem. Nie ma innego wyjścia, tylko trzeba wyłuskać jeden mały fakt, ten jeden niezwykle ważny szczegół, który przeważał szalę. Wtedy nawet zbrodni musimy ocenić inaczej.

Posłuchajcie historii, która wydarzyła się przed wielu laty. Horst D. był zwyczajny, miał żonę, dwoje dzieci, pracę, hobby, ect., ale w latach 1981-1993 udusił pięć kobiet. Zeznawał: ...Wtedy znowu przestałem nad sobą panować... I wtedy to się znowu stało. Sądowy psychiatra nie potrafił znaleźć, a tym bardziej wyjaśnić, motywów zbrodni. Dopiero któryś z policjantów zauważył dziwną zbieżność – wszystkie kobiety były dużo, co najmniej dwadzieścia lat, starsze od Horsta D.

Okazało się, że gdy miał pięć lat, jego matka uciekając ze Śląska tuż przed wejściem oddziału armii radzieckiej, porzuciła go na dworcu z karteczką: imię, nazwisko, data urodzenia.

Jeżeli uważacie, że potraficie sobie wyobrazić traumę 5-letniego smyka, porzuconego w obcym i piekielnym wojennym miejscu, ogrom jego bólu, strach, panikę i morze łez, to się wam tylko wydaje.

Psychiatra sądowy napisał: Pamięć dziecka musi skasować tak bolesne przeżycie, bo inaczej to dziecko nie mogłoby w ogóle żyć, jako dorosły.

Ilekoć napotykam, bezpośrednio czy w inny sposób – bez różnicy, kogoś kto robiąc ludziom wodę z mózgu opowiada o: lewactwie, tolerancji, politycznej poprawności, agenturze, postępie, antysemityzmie czy filosemityzmie bez różnicy, o izmach, o relatywnie moralnym – tylekroć sobie w cichości ducha myślę: Kto tego człowieka zostawił w dzieciństwie samiuteńkiego na dworcu?

Mój ulubiony pisarz A. de Saint-Exupery pisał tak: Jeśli pozwolisz by robactwo się rozmnożyło – rodzą się prawa robactwa. I rodzą się piewcy, którzy będą je wysławiać.

ROMEK

Krzysztof nie miał w Szwecji środków do życia, ani mieszkania i musiał wracać do Berlina. Wprowadził się na kilka dni do Bogusia, który postanowił dla niego urządzić wieczór pożegnalny. Boguś namówił Wandę i koleżanki z Pax-u, by zarezerwowały lokal i rozgłosiły zabawę wśród polskich studentów. Każdy przyniesie coś do picia i do jedzenia ze sobą, a muzyka będzie z płyt. Krzysztof, przepelniony refleksjami po historii z prezesem i z pismem, uradował się pomysłem. Dobrze będzie rozproszyć zmrok i zapalić ostatni raz przed wyjazdem, w miłym, sztokholmskim towarzystwie. Aczkolwiek nie stać go było na własny haszysz, polegał w tym względzie bezgranicznie na Bogusiu i Władku, którzy poznawszy lokalny rynek, zawsze mieli coś dobrego do palenia.

W wieczór pożegnalny wsiedli w stary, jeszcze dwusuwowy samochód SAAB-96 Bogusia i pojechali do Paxu. Przyszło więcej ludzi niż się spodziewali i zabawa rozkręcała się. W czasie tej zabawy, przed wyjazdem Krzysztofa do Berlina, Wanda i była redakcja zetknęli się po raz pierwszy z Romkiem. Tej nocy dotarł do Sztokholmu skradzionym Volkswagemem Garbus, w towarzystwie gdańskiego bandyty, wmiśzanego w kradzieże kontenerów importowanych opon samochodowych z obszaru portu. Nazywał się Zenek, a znany był jako Rusek, milicja już była na jego tropie, gdy z dwoma kolegami wypłynął na pełne morze bałtyckie pontonem. Wyłowili ich z topieli szwedzki kuter rybacki, którego załodaż powiedzieli, że uciekli z desperacji, od przesładowań milicji. Gdy kutrem rybackim przybyli do Szwecji, odstawiono ich na policję, gdzie poprosili o azyl polityczny.

Romek spotkał go na lekcjach języka szwedzkiego w Lund i się zgadali. Postanowili razem wybrać się do Sztokholmu, gdzie miał nadzieję naprawić związek z ukochaną kobietą, który zagmatwał się, gdy opuściła go w Indiach, w czasie wspólnej podróży. W Lund, Romek uzyskał adres akademika Pax, gdzie mógł się spróbować zatrzymać w Sztokholmie, mieszkało tam już wielu studentów rodem z Polski. Zenek natomiast dostał adres klubu pornograficznego byłego dziennikarza sportowego z Polski, który komentując dla Polskiego Radia mecz w Szwecji, odkroczył i poprosił o azyl polityczny. Zenek chciał ten klub odwiedzić w nadziei, że znajdzie tam dla siebie zatrudnienie, marzył o takiej pracy.

Następnego dnia, po otwarciu sklepów, poszli obydwać na parking największego w Lund domu towarowego EPA, przeszli się po parkingu, oglądając samochody i zaglądając im w okna. Szczęśliwym trafem, dzięki ufności Szwedów, znalazł się samochód z kluczykiem w stacyjce, był to Volkswagen Garbus. Wsiedli do niego, zastartowali i odjechali. Na stacji benzynowej napełnili bak i wyruszyli do Sztokholmu. Dotarli tam bez jakichkolwiek komplikacji wieczorem, po dziesięciu godzinach jazdy. Romek, według kierunkowskazu, pokierował się do centrum miasta i zostawił samochód na parkingu. Zenek udał się do klubu, a Romek do informacji na centralnej stacji metra, by dowiedzieć się, jak dojechać do domu studentycznego Pax.

Dotarł tam w środku nocy, gdy w sali na parterze, odbywała zabawa. Przez szyby okien przyciemnionej sali, Romek usłyszał muzykę Skaldów i rozmowy po polsku, ucieszył się i zapukał do okna. Niewysoki osiłek otworzył drzwi do sali i powiedział coś agresywnie, po szwedzku do niego, ale zaklął po polsku. Romek odpowiedział mu grzecznie po polsku, że szuka tu polskich studentów. Wtedy kto inny wtrącił się od rozmowy i powiedział, to my jesteśmy studentami z Polski i zaproszono go do środka. Przedstawił się zaciekawionym i opowiedział im, że w Lund, gdzie uczył się szwedzkiego, dostał informację o akademiku Pax. Sam jest Izraelczykiem, ale rodem z Dolnego Śląska i chciałby spróbować szczęścia w Sztokholmie.

Jedna dziewczyna z Warszawy, Anna, powiedziała, że na ósmym piętrze akademika jest pokój do wynajęcia z drugiej ręki, bo przyjaciółka wprowadziła się na próbę do narzeczonego. Zanieśli plecak Romka do pokoju na ósmym piętrze i wrócili potem na zabawę.

Romek zauważył Krzysztofa, którego poznał w Lund, gdy ten był przejazdem u swego szwagra. Zdziwił się, gdy go zobaczył i podszedł do niego. Romek w międzyczasie był na kuracji odwykowej od opium, w szpitalu psychiatrycznym pod wezwaniem Świętego Larsa w Lund, teraz palił już tylko haszysz. Wraz z Anną przysiadł się do stołu Krzysztofa, który trochę był zażenowany, a trochę na niego obrażony za niegrzeczność w czasie ich spotkania w Lund.

Przy stole siedzieli członkowie redakcji i żegnali swego Redaktora, przed jego odwrotem do Berlina. Na członkach redakcji Romek wywarł głębokie wrażenie. Ubrany był w białe płócienne, pendzabskie spodnie i w afgańską kamizelkę z pluszu wyszywającą złotem, na niej w amerykańską kurtkę wojskową, z czasów drugiej wojny światowej, na nogach miał czarne buty z cholewami. Włosy też miał czarne, kręcone i kudłate, nosił wielką brodę i wąsy, istny dzikus. Swoim wyglądem odstraszał i fascynował. Zaimponował obecnym znajomością obcych krajów i języków, władał hebrajskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim, a inne języki trafnie odróżniał, na Władku zrobił szczególnie wrażenie.

Boguś trzymał do Romka dystans, intuicyjnie się go obawiał. Teraz siedzieli przy stole, rozmawiali i żartowali z dziewczynami. Namawiali je, by zapaliły haszyszu, a one, zaszokowane, wzbraniały się. Karol i Broniek nie palili haszyszu. Karol był zbyt nerwowy, nie pił nawet wina, a Broniek nie palił haszyszu od czasu, kiedy zapalił z Krzysztofem i swoją narzeczoną w ich pokoju studentkim na dwunastym piętrze akademika na wzgórze Fyrverkarbacke. Narzeczona dostała ataku paniki i paranoi. Zobaczyła Krzysztofa, jako diabła i ze strachu chciała wyskoczyć przez okno. Broniek zamiast się nią zająć i ją uspokoić, pod jej sugestią też zobaczył diabła i wpadł w panikę. Krzysztof, który się ich reakcji okropnie przestraszył, zadzwonił do Bogusia, żeby po niego przyjechał i odwiózł go do lokalu redakcji. Zostawił Bronka i jego narzeczoną samych w pokoju, wziął windę i wyszedł na dwór, by poczekać na Bogusia, który szybko przyjechał i zastał odurzonego Krzysztofa pod domem, jak stał wstrząśnięty reakcją narzeczonej i Bronka na haszysz, a przede wszystkim na niego. Broniek potem opowiedział Krzysztofowi, jak po jego odejściu, siedział z narzeczoną w objęciach, a gdy przyszli do siebie, przeżyli oboje najpiękniejszą miłość.

Część studentów była już pijana, a inna tylko zmęczona i ludzi ubywało. Anna udała się na spoczynek do swojego pokoju, a Krzysztof przedstawił Romka Władkowi i Bogusiu, którzy przy stole rozmawiali o literaturze, filozofii i sztuce. Już przedtem opowiadali im o spotkaniu z nim w Lund. Potem, jako przyjaciółkę z Warszawy, przedstawił Romkowi Wandę. Boguś z Władkiem wyszli po coś do samochodu i Romek został przy stole z Wandą i z Krzysztofem. Odczuł, że odbywa się między nimi jakiś dramat. Krzysztof uśmiechał się arogancko i patrzył w przestrzeń przed sobą, a Wanda oczyma ciskała pioruny. Sądził, że ma to związek z jego rezygnacją i powrotem do Berlina, ich rozstaniem. Romek, dużo później, dowiedział się, że Krzysztof uwiódł koleżankę Wandy i się z nią prześpał, mimo że miał w tym czasie romans z Wandą.

Romek nie wiedząc, jak ma się zachować w nieprzyjemnej sytuacji, wyszedł na dwór i na parkingu zobaczył Bogusia, który w samochodzie, w dłoni miał haszysz z tytoniem i nabijał fajkę. Wzruszył się tym widokiem, podszedł do nich i zapytał, czy może zapalić. Po chwili na świeżym powietrzu wrócili na zabawę, jako najlepsi przyjaciele. Mieli zaczerwienione i błyszczące oczy, a Władek znalazł gdzieś dzwoneczek i biegał z nim po korytarzu, nawołując napotkanych do miłości słowami, Kochajmy się ludzie, Kochajmy się i budził tym ogólną wesołość. Tymczasem zrobiło się późno, świeczki zostały pogaszone, zapalono światła elektryczne i zabawa dobiegała końca. Kilka dziewczyn zaczęło sprzątać salę, a chłopcy ustawiać stoły i krzesła. Krzysztof pożegnał się ze wszystkimi i odjechał z Bogusiem, pozostali też się rozeszli. Ludzie z kręgu Krzysztofa, którzy pozostali w Sztokholmie, przyjaźnili się nadal, a Romek od tego czasu mieszkał w pokoju, wynajętym przy pomocy Anny, na ósmym piętrze.

Mieszkała tu również Marianna, jak sama o sobie mówiła, ceniona w Polsce Ludowej artystka rzeźbiarka. Do Szwecji przyjechała ze środowiska warszawskich artystów, po nieprzyjemnym rozwodzie, w obawie przed utratą opieki nad córką, na rzecz męża, który wysoko stał w polskich hierarchiach. Na podstawie zaproszenie od Wandy, Marianna dostała paszport i wyjechała do Sztokholmu, zabierając ze sobą córkę, w tajemnicy przed byłym mężem. W Sztokholmie poprosiła na policji o azyl polityczny, a Boguś miał jej w tym pomagać, jako tłumacz. Bardzo się na Mariannę rozczłodził, gdy chciała, żeby to on wymyślił argumenty na uzyskanie azylu, choć zgodził się tylko tłumaczyć, co ona miała do powiedzenia policji.

Jej sprawa nie była łatwa, gdyż brak jej było podstaw do azylu politycznego. Dostała w końcu, na podstawie dramatycznej opowieści o jej oplakanej sytuacji życiowej, azyl humanitarny. Miała szczęście, gdyż uwadze szwedzkiej policji uszedł fakt, że bezprawnie porwała z Polski córkę. Boguś nigdy jej nie wybaczył braku wdzięczności za jego udział w uzyskaniu azylu i pretensji, że źle tłumaczył.

Unikał odtąd Marianny, która znając jedynie język polski, bez przerwy potrzebowała pomocy. Gdy zamieszkała wraz z córką w Pax, przyłączyła do Romka, jedynego człowieka na korytarzu, z którym się mogła porozumieć. Za jej namową, pokazał jej swoje rysunki, uznała, że ma talent i traktowała go odtąd jak artystę. To pochlebiło Romkowi i w dużym stopniu wpłynęło na wybór jego kariery życiowej. Mieszkał również Egipcjanin Jusuf, starszy od niego mężczyzna, miał dużego, czarnego owczarka alzackiego i szwedzką żonę, blondynkę, o którą był chorobliwie zazdrosny. Z Romkiem znalazł wspólny język, gdyż również lubił zapalić, pomagali sobie w zdobywaniu paliwa. Mówił dobrze po angielsku i misternie nabijał gilę od zwykłego papierosa, mieszkanką tytoniu z haszyszem.

Z Marianną miał dobrosąsiedzkie stosunki do momentu, kiedy przytrafiło mu się charknąć i splunąć do zlewu wspólnej kuchni. Marianna dostała szoku, oburzona jego chamstwem i wymówiła mu znajomość, zaczęła też o nim opowiadać, że bije psa i żonę. Na swoje urodziny, Marianna zaprosiła Wandę i Romka, chciała ich wyswatać, wydawało jej się, że doskonale do siebie pasują. Romek wciąż miał nadzieję na poprawę stosunków ze swoją szwedzką miłością i nie był zainteresowany flirtem. Gdy spotkał Wandę u Marianny, drażniła go, wydała mu się zbyt agresywną, dociekliwą i zaczepną. Przestraszył się i, żeby uniknąć od niej oczekiwania, powiedział że jest homoseksualistą (...)

Ta pryncypialna i praktyczna dziewczyna, urodziła się w znaku Koziorożca, którym rządzi Saturn. Nie miała dotąd szczęścia w miłości, chochała się w mężczyznach, którzy kochali kogoś innego i ciągle była drugą kobietą. Romka uwiódł głos Anny, głęboki i zmysłowy mocno na niego oddziaływał, gdy mówiła. Wibracja jej głosu wzbudzała w jego wnętrzu czułość i bardzo ją polubił. Było im razem przyjemnie, a do nieporozumień między nimi dochodziło tylko dlatego, że pochodzili z bardzo odległych od siebie środowisk społecznych. Anna przyjaźniła się jeszcze w Warszawie z Marysią, tą którą z Wandą przyjechała pociągiem do Szwecji. Odnalazła ją dopiero w akademiku Pax i zazdrosna była o jej nową przyjaźń z Wandą. Dla wznowienia przyjaźni z Marysią, Anna wymyślała zajęcia i organizowała imprezy, które miały pomóc odsunąć na bok Wandę i zwrócić jej Marysię. Na dodatek, Romek opowiedział Annie o spotkaniu z Wandą i o wrażeniu jakie na nim zrobiła. Anna poczuła się zagrożona i wzrosła jeszcze jej niechęć do Wandy. Anna namówiła Marysię, by spędziły razem dwa tygodnie urlopu, więc pojechały na wycieczkę do Izraela.

Romek został sam i zachorował na anginę, leżał w łóżku z gorączką, gdy wieczorem odwiedziła go Wanda, zrobiła mu herbaty i dała aspirynę. Romka coś podkuśiło i poprosił ją, by przy nim usiadła, na krawędzi łóżka. Wanda, nie wiedząc nic o jego związku z Anną, zgodziła się i po chwili przysnęła. Obudziła się zaskoczona, gdy Roemk podniecony jej bliskością, zaczął się podawać. Wanda się tego nie spodziewała, powiedział że żyje bez kobiet, schlebiało jej nawet podświadomie, że obudziła w nim taką żądzę, pozostała pasywna, oczekując na ciąg dalszy. Na jaw wyszło białe kłamstwo Romka i doszło między nimi do intymnego zbliżenia. (...)

Romek tymczasem wrócił do zdrowia, a Anna i Marysia wróciły z podróży. Anna instynktowny czuła niepokój o związek z Romkiem, a wobec Wandy stała się podejrzliwa. Saturn, który rządzi Koziorożcem, podszeptał jej, by zażądała od Romka zerwania wszelkich kontaktów towarzyskich z Wandą. Stwierdziła, że Wanda jest niedobrą kobietą i po trupach dąży do celu. Z takim człowiekiem, Anna nie chciała się zadawać. Ponieważ on urodzony był w znaku Barana, którym rządzi wojowniczy Mars, sam fakt, że ktoś postawił mu ultimatum, uchybiał jego męskiej dumie. Odruchem buntu, przedłożył znajomość z Wandą, nad znajomością z Anną, a Marysia po wspólnej podróży z Anną, była znowu jej najlepszą przyjaciółką. Jej relacje z Wandą oziębiły się zupełnie, gdy wyszło na jaw, że Marysia przepasała się z Krzysztofem, gdy był jeszcze z Wandą. Marysia, wkrótce wyprowadziła się do innego akademika.

Filip Finger

Fragment książki "Zapiski z pudełek od butów", która wkrótce ukaże się w Wydawnictwie Polonica.

Megalomańskie super ego Jana Guillou



W maju 1973 szwedzka opinia publiczna została poinformowana o istnieniu ściśle tajnej i głęboko zakonspirowanej organizacji wywiadowczej. Dwaj lewicowi dziennikarze – Peter Bratt i Jan Guillou, opierając się na informacjach ex-pracownika tej komórki – Håkana Isacsona, a także na własnej, wielomiesięcznej działalności śledczej, opublikowali rezultaty swych badań w dwóch numerach pisma *Folket i Bild-Kulturfront*. W kilka miesięcy później na rynku pojawiło się obszerniejsze opracowanie Petera Bratta, pt. *IB och hotet mot vår säkerhet*. Afera IB stała się faktem.

Rozpętując ją Bratt i Guillou chcieli zwrócić uwagę opinii publicznej na pozaparlamentarne, czy może raczej pozbawione efektywnej kontroli ze strony rządu i parlamentu, działania inkryminowanej komórki wywiadu. W sukces przysła im czereda buntowników spod znaku nowej lewicy, na czele z kontrowersyjnym publicystą i pisarzem Janem Myrdałem. Ale nie brakło wśród nich także uczciwych, choć może odrobinę naiwnych demokratów, zbulwersowanych pozornym skandalem.

Ten zorkiestrowany chór domagał się w artykułach prasowych i publikacjach książkowych poddania IB kontroli, zakazu jej dalszej działalności i pociągnięcia „winnych” do odpowiedzialności.

Stało się jednak nieco inaczej. Justitiekansler (JK), wysoki urzędnik szwedzkiej jurysdykcji, odpowiedzialny za praworządność i kontrolę sprawujących władzę, spowodował wniesienie przez prokuraturę oskarżenia nie przeciw wydawcom pisma „Folket i Bild-Kulturfront” – co automatycznie mogłoby spowodować kontrolę działalności IB – lecz umieścić na ławie oskarżonych obu dziennikarzy i ich informatora Isacsona, z paragrafu o szpiegostwo przeciw własnemu państwu. Cała trójka została skazana na rok więzienia, w dwóch wypadkach – po odwołaniu się od wyroku skrócony do 10 miesięcy.

Czy skandalem można tu określić łagodny wyrok, czy raczej sam fakt skazania tych właśnie osób za ten właśnie czyn? Jak potoczyły się dalsze losy radykalnych dziennikarzy?

Peter Bratt powrócił – po odsiedzeniu krótkiego wyroku – do zawodu z powodzeniem dotąd

uprawianego. Natomiast ogromną karierę zanotował na swym koncie Jan Guillou. W latach 1980. znalazł się on wśród najpoczytniejszych szwedzkich literatów z racji bijącej rekordy popularności (w łącznym nakładzie 5 milionów egzemplarzy, nie licząc przekładów) i kilkakrotnie filmowanej 10-tomowej serii o szwedzkim agencie Carlu Hamiltonie.

Aryokratyczne nazwisko swego bohatera, jego wyjątkowe sprawności fizyczne, techniczne i intelektualne, znajomości w szerokich kręgach światowej polityki – wszystko to podbiło ambicje autora nie tylko stworzenia atrakcyjnej dla publiczności sensacyjnej i fikcyjnej fabuły, ale także skłonności sugerowania czytelnikom częściowo autobiograficznych cech przydanych postaci agenta. Guillou nie był wprawdzie nigdy szwedzkiem Jamesem Bondem, ale jego proarabskie sympatie polityczne, w odniesieniu do konfliktu bliskowschodniego, rzutowały na zakulisowe kontakty fikcyjnego bohatera, którego szczególne uzdolnienia korespondowały, może, z image pisarza, gdzie cechy macho należały do najwyraźniejszych.

Tajny agent Hamilton pozostawał w ramach dobrze udokumentowanej szwedzkiej sieci wywiadu i kontrwywiadu, w której nie brakowało również instytucji będącej przedłużeniem IB – mianowicie SSI. W wielu momentach swej antyterrorystycznej działalności stał Hamilton przed wyborem: czy państwo demokratyczne ma prawo czasowo zawiesić demokratyczne reguły gry dla pokonania wrogów demokracji?

Guillou był również liczącym się uczestnikiem medialnych dyskusji na najrozmaitsze tematy, a nawet moderatorem programów telewizyjnych. Gdy w sukces przysła mu nowi publicyści, pogłębiający badania nad konglomeratem zagadnień związanych z IB, jego „za grobem” (to jest po skazującym wyroku sądowym) zwycięstwo, to fakt prowadzenia przezeń telewizyjnej debaty z dwoma autorami nowych badań na temat IB (Kalla Fakta, TV4, 5.9.1991). Inne tego typu „zwycięstwo” odnotował w cyklu „XX wiek” przywracając (a może tylko wymyślając) Hestapo jako skrót instytucji Hemliga statspolisén, poprzednika dziś działającej Säpo (Säkerhetspolisén).

Carl Hamilton nie był jedynym (zamierzonym, choć może tylko rzucającym się w oczy) alter ego Jana Guillou. Chronologicznie miał ich kilka. Do najwcześniejszych należał dziennikarz Erik Ponti, który występuje w którejś z powieści, a także w epizodzie ostatnim, szóstego odcinka serialu *Kvällspressarna* (1992, Leif GW Persson, Jan Guillou), jako reporter „Eko”. Nieco później pełne i biograficznie najbliższe alter ego to raz jeszcze (choć fikcyjnie) Erik Ponti z „Ondskan” – powieści i filmu. Ale mamy tam też sła biaka o francuskim nazwisku Pierre Tanguy. Jego sui generis odpowiednikiem stanie się w piątym tomie XX wieku żydowski chłopiec David Goldmann.

Silne alter ego Jana Guillou kulminuje w postaciach Carla Hamiltona i Ahna: obaj mają kontakt z muzułmanami swych wieków i pokoleń – Ahrn z Saladyńem, bitnym dowódcą, szlachetnym mężem stanu, któremu nie obcy jest kompromis. Ahrn, wobec niego i Hamilton, później z różnymi muzułmanami, występują tam jako echo marginesowej działalności Jana Guillou w palestyńskiej partyzantce. Jest to też donkiszoteria, bo żadne muzułmańskie broje nie mogą oprzeć się potężnym skrzydłom wiatraków krzyżowców, a teraz sjonistów, mielących wolno, lecz skutecznie.

Literacki dorobek Jan Guillou, dotąd ogromny ilościowo – bo uprawiał też literaturę faktu i publicystykę, zasługuje na podwyższoną ocenę jakościową. To może dotyczyć przede wszystkim nowego 10-tomowego, ambitnie zaplanowanego cyklu „Det stora århundradet” (XX wiek, 2011-2021). Trudno tu zrazu znaleźć alter ego autora, które może pojawić się w dalszych tomów, w połowie stulecia, mimo, że autor nie miał kłopotu z Ahrnem na wyprawach krzyżowych.



Na razie trzeba pochwalić szczególną umiejętność autora w łączeniu faktów z fikcją, gdy wymyśleni bohaterowie spotykają postacie historyczne, zrazu prezentowane tylko imionami (nazwisk najczęściej łatwo się domyśleć z profesjonalnego kontekstu).

A jakież to słynnych ludzi pasuje autor na bliskich przyjaciół czy znajomych swych fikcyjnych bohaterów, w dodatku w trzech stolicach: Berlinie, Paryżu i Londynie? Georg Grosz, Bertolt Brecht, Alfred Döblin, Henri Matisse, Bertrand Russell, Virginia Woolf, John Maynard Keynes, Lytton Strachey i in.

A w tomie III zamieszcza aktor w aneksie tekst ściśle autobiograficzny, przybliżając wydarzenia z życia swego fikcyjnego kolegi, do późniejszych o 30 lat własnych, częściowo w tej samej scenarii. Co zostanie rozbudowane i powróci w tomie VI, jako autobiograficzna narracja Erica w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Ta sama narracja, nieco odbiegająca od faktów, przechodzi w tomie VII na trzecią osobę – Eric Letang dojrzeźwa, dostaje obywatelstwo francuskie, i osiąga dyplom prawnika (autor może pochwalić tylko dwoma latami studiów). Narracja Erica Lauritzena wybiega w przyszłość rozdziałami o pamiętnym roku 1968, by w następnym tomie i zmianie narracji osobowej, przemożnie oddać się wydarzeniom paryskiego maja i praskiej wiosny, stłumionej latem.

Rozumiem tę koncentrację w obronie Wietnamu przed amerykańskim imperializmem i komunizmem z ludzką twarzą, zagrożonego doktryną Breżniewa... Ale czemu Erik wybiera się aż do Libanu i Jordanii, co autor niekiedy myli z nieistniejącą Palestyną? I nawet kpiny z najbardziej ekstremalnych maoistów niewiele pomagają w tym autoportrecie zaangażowania. Natomiast szczegółowy początek jego kariery prawniczej (notariusz w biurze adwokackim Henninga Sjöstranda/öma) i Larsa Silbermanna (Leifa Silbersky'ego) to już zupełna fikcja.

Interesujące jest także stwarzanie pozorów mylnego przewidywania przyszłości, gdy w I tomie jeden z bohaterów (Norweg) wychwala humanizm Niemców i zakłada, że nic nie może przewyższyć zbrodni kolonialistów z Wielkiej Brytanii, a szczególnie Belgii. Ale już w tomie III Hitler dochodzi w Niemczech do władzy i autorska optyka będzie musiała ulec zmianie. Pomijając już późniejszą wiedzę o niemieckim ludobójstwie plemion Herrero w ówczesnej (przed I wojną światową) Niemieckiej Afryce Południowo-Wschodniej (dzisiejsza Namibia).

Bodaj najbardziej uwiódła mnie jednak scenaria Afryki Wschodniej, niemieckiej wówczas Tanganiki. Tak jak język swahili uwiódł wówczas fikcyjnego Oskara Lauritzena, tak i mnie na przełomie lat 1971/72, gdy miesiąc spędzony w Kenii i Tanzanii pozwolił używać i zapamiętać kilkanaście słów i zwrotów. Oscar L. zaprosi później wnuka Erica na krótką wycieczkę do Tanzanii. Kwaheri ki-swahili!

Czy ten zachwyt dla autora może wpłynąć na przebaczenie „grzechu młodości” – szpiegostwa na rzecz Sowietów? Wątpliwe. Na to nie powinno być nawet przedawnienia. Ma on natomiast prawo – kształtu „XX wiek” – na razie pomijać równoległe, i wcześniej- szej wobec hitlerowskich, zbrodnie Stalina, dopóki w jakiś sposób nie przeniesie tam akcji, na przykład przy opisie ewentualnych zbrodni popełnionych w Rosji przez Hauptsturmführera SS Harald Lauritzena. I przenosi nas, w tomie IV, w okolice Kijowa, gdzie łatwo można rozpoznać (mimo cenzury wojskowej wobec listu Harald, który przy pomocy autocenzury nie dał cenzorom szans) masakrę kijowskich Żydów w Babim Jarze, za którą (nie on jeden) otrzymał awans do rangi Sturmbannführera SS – majora).

Jak brzmi zakończenie III tomu? 1 września 1939 Niemcy zaatakowały Polskę i zaczęła się II wojna światowa – budzi nadzieje na przyszłość. Nic jednak bardziej mylnego. Tom IV zaczyna się w roku 1940. Polski już dawno nie ma. Nie wiadomo, kto ją połknął, nawet nie staje się nawiasem. Lauritz L. nie żałuje też Francji, ani Anglii. Słusznie, ale nie dlatego, że oba te państwa zdradziły Polskę (1939, „śmieszna wojna”). Teraz obchodzi go tylko okupowana Norwegia, jego dawna ojczyzna. Ale podając, że się broniła i że Niemcy ponieśli największe straty na Północy, zapomina dodać, kto Norwegom pomagał w Narviku – to głównie Brytyjczycy i Polacy.

Wracając m.in. do spraw Polski autor w IV tomie po raz pierwszy wymienia Katyń, zbliżając się liczbą 4000 ofiar w przybliżeniu do 4500 odnalezionych tam przez Niemców zwłok, a równocześnie zaniżając do połowy pełną liczbę 20.000 (jak sądzimy Guillou też

to mógł dziś wiedzieć) w trzech różnych miejscach zbrodni. Otrzymujemy też informacje o odkryciu przez Niemców kolejnego śladu sowieckiej zbrodni – masowego grobu w Winnicy na Ukrainie. Ale zaraz potem efekt ten relatywizuje krytyka alianckich bombardowań Hamburga i Berlina, wymierzonych – jak się zdaje – głównie w ludność cywilną. Bo przecież bracia Lauritzen nadal zachowują ostatki zaufania do Niemców, którzy do podobnych zbrodni nie byłiby zdolni. Podobnej do Katynia istotnie nie (konwencja genewska), ale do wielu innych, jeszcze gorszych. Równocześnie zdają sobie sprawę, że zachodni alianci oddadzą Sowiecom pół Europy (w tym Polskę, dla której Anglicy i Francuzi weszli do wojny), choć o konferencji w Teheranie i tajnych tam umowach jeszcze wiedzieć nie mogli. Ta wiedza przybyła z Jałty ponad dwa lata później. Mamy też szczegóły zagłady Żydów w okupowanych krajach bałtyckich i Polsce, nieopatrznie zdradzone przez SS-manów w czasie okrutnej orgii, zaaranżowanej przez szwedzki wywiad wojskowy. O wiele dokładniej opisana jest jednak szwedzko-brytyjska akcja ratowania ponad 1000 norweskich Żydów przez granicę do Szwecji, znana jako Operacja Exodus).

Blżej wydarzeń związanych z Polska dochodzimy w tomie V – dublującym tom IV z perspektywy kobiecej, by nie rzec feministycznej. Ile jeszcze masek przybierze autor, nadal bez kolejnego alter ego? Pojawia się ono też w tomie VI jako 9-letni Eric Letang-Hansson, syn Heleny i wnuk Oscara L. Ojczym Hansson bije go regularnie, cierpi też poniżenia w szkole z internatem – co ucierpiał już Erik Ponti w „Ondskan”. Z kolei Erik Ponti spotyka Erica Letanga w tomie VII, w środowisku sztokholmskiej skrajnej lewicy, czyli alter ego się spotykają i podwajają. Ale sugestia, że już spotkali się wcześniej (w szkole z internatem), jest narracyjnie bardzo ryzykowna.

W tomie VIII życie prywatne Erica L. dąży ostro w kierunku fikcji, ale równocześnie zbliża się do faktów jego współpraca z grupami pro-palestyńskimi, pomocą finansową w ramach KFML (wspierającą w istocie terroryzm PFLP), ale wstrzymując się przed aktywnym udziałem w terroryzmie i ignorując rzekome, nie potwierdzone w literaturze faktu, prowokacje szwedzkiej policji bezpieczeństwa (Säpo). Stąd już prosta droga do afery IB. I rzeczywiście: w tomie VIII Erik Ponti staje się alter ego Petera Bratta i zamierza zdemaskować jakąś super służbę bezpieczeństwa w swoim piśmie Folkets tidning (jak Bratt w Folket i Bild-Kulturfront). A w chwilę potem interpretuje relację Expressen z masakry na olimpiadzie w Monachium, uznając, że 1200 pocisków niemieckich snajperów, napewno zabiło i zamachowców i zakładników, jakby do tego drugiego zadania nie wystarczyło kul z pięciu kałasznikowów.

Stwarzanie prawdziwego, czy sztucznego napięcia, nie sprawia autorowi kłopotu i kolejne zwroty akcji – zanim nastąpi afera IB – to obserwacja, a potem niezawiniony bierny udział Erica L. w perypetiach RFN-owskiej lewicy terrorystycznej (RAF) ze służbą bezpieczeństwa, nagroda Nobla dla Heinricha Bölla i wreszcie wizyta u cioci Johanne, trzymającej stronę Izraela, gdzie autor – ustami gospodyni Erica L., jego brata Henninga i wreszcie w komentarzu odautorskim, przedstawia odmienne interpretacje konfliktu izraelsko-arabskiego, nie wahając się przed uznaniem za idiotyczne i fałszywe takich poglądów, jak prawo Izraela do swego biblijnego państwa czy niechęć Arabów do negocjacji pokojowych. Nie wiem, czy Guillo ma prawo wkładać w usta lub myśli komisarza Säpo błędnej informacji, że Begin był kiedyś terrorystą w gangu Sterna, gdy naprawdę był jednym z szefów innej organizacji terrorystycznej Irgun Zwai Leumi. Mam nadzieję, że sam wie lepiej, ale czemu oszukuje czytelników bez komentarza?

Zarazem wyręcza się kuzynem Henningiem i jego duńską żoną w agresywnej antyizraelskiej propagandzie, z którą się w zasadzie zgadza (jako adwokat Eric L), ale zgłasza opór przed akcją dozbrojenia palestyńskich terrorystów (spod znaku lewicowej PFLP, która rzekomo zgarnia całą chwałę udanych zamachów, w porównaniu z PLO-Fatah czy Czarnym Wrześniem). Również te słowa dotrą do czytelników, może mniej wobec nich krytycznych, niż niżej podpisany.

Zaczynam zreszta powątpiewać w absolutną erudycję czy staranność autora, gdy sędzia, na procesie, żartobliwie cytuje tekst Swetoniusza o gladiatorach (Ave Imperator, morituri te salutant), a dziennikarz Expressen zamienia to na cytaty z Boskiej komedii Dantego w szwedzkim tłumaczeniu (z oryginału: Lasciate ogni speranza, voi chi' entrate), w swojej kłamliwej relacji tegoż procesu.

Można sobie darować dociekanie podobieństw i różnic między rzeczywistością afery IB, a jej częściowo fikcyjnym odbiciem w tomie VI. Jeśli Erik Ponti to Bratt, to rolę Jana Guillo gra niejaki Bertil Petri, zaś Håkan Isacsson zwie się tu anagramatycznie Isac

Håkansson. Eric L. czyli autor (JG) umieszcza się w tle, jako prawnik. 1 maja 1975 Carl Hamilton spotyka swego demurga. Ponowne spotkanie po 11 latach informuje nas, że obaj działali od dawna w ruchu solidarności z Palestyną. Nic dziwnego – są przecież swoimi wzajemnymi alter ego.

W pewnym momencie dochodzę do wniosku, że autor jednak chwilami przedobrzył w cyklicznej konstrukcji swej narracji z efektem zaskoczenia: jakież to mały świat! Za dużo zbiegów okoliczności, gdy niektóre postacie spotykają ludzi znanych im ze słyszenia, z opowiadań krewnych – na dobre i na złe. Jest to po prostu tak mało prawdopodobne, że niemal niewiarygodne.

Cykliczność ma jednak swoje dobre strony. Pozwala powracać do dawnych, już omówionych wydarzeń, ku wygodzie czytelników nie znających poprzednich tomów lub zapominalskich. W ten sposób większość liczących się wydarzeń politycznych i społecznych, a także licznych afer i skandali XX wieku, znajduje swoje wielokrotne odbicie, jak choćby solidarnościowe wybory 4 czerwca 1989 w Polsce wspomniane w tym samym zdaniu, co pekińska masakra studentów.

Narracja cykliczna powraca w pełnej skali powrotem SS-mana Harald L. z Argentyny do Sztokholmu w ostatnim tomie „XX wieku”, niemal równocześnie z powrotem matki i brata Erica L. z wysp Bahama. Cała trójka, z różnych powodów, zamierza się (matka Helena bardziej) chyba obłowić finansowo kosztem pozostałej, licznej rodziny Lauritzenów. Ale ex-SS-man pozostaje do końca bezinteresowny i akceptuje podział niemieckich odszkodowań za nieruchomości dla dużej części rodziny. Zaskakująca jest też niewielka różnica opinii o Zagładzie Żydów, gdy Eric wspiera finansowo Palestynę, a Harald bagatelizuje Zagładę na geograficzno-historycznym tle.

Wróćmy jednak do początków. Matką Jana Guillo była Marianne Botolfsen i pewnie pochodziła z Norwegii. On sam zwał się oficjalnie Jan Oskar Sverre Lucien Henri G. i stąd pewnie wywodzą się imiona jego fikcyjnego dziadka i wujka w „XX wieku”. A dwa następnymi imionami to dziadka jego francuskiego ojca Charlesa G. Tak z faktów rodzi się w pełni uprawniona fikcja.

Zakończenie i rozwiązanie wątku procesów rodziny Lauritzenów o spadek/odszkodowanie za tereny w Dreznie i Berlinie, na których kiedyś stały ich domy, ukazane jest w dużej mierze z punktu widzenia SS-mana Harald L. To dobry pomysł narracyjny, wzmacniający napięcie – raz jeszcze powracający do okresu II wojny światowej. Ale uzależnienie od tych 5% sumy 1 miliarda D-Mark odbycia przez 87-latkę żegluga niewielkim statkiem dookoła świata (z załogą?) to kaprys graniczący z nadmierną chciwością. Karą jest ischias. Adwokat Eric L. z żoną zadawałają się wizytą w Normandii/Bretanii w poszukiwaniu wikingowskich korzeni.

Świetny pomysł zakończenia! Rozmawia para adwokatów – 10 września 2001 w Berlinie. Kiedy wybuchnie wojna z terroryzmem? Może jutro? 11 września 2001!

Podjąłem wysiłek osiągnięcia sprawiedliwej oceny Jana Guillo – człowieka i pisarza. Wysiłku utrudnionego faktem, że w wielu istotnych sprawach trudno znaleźć dwie osoby – autora i mnie – tak daleko się różniących w poglądach. Na przykład: autor nienawidzi szukania i wyolbrzymiania sensacji w Expressen, jak Hasse Alfredson i Tage Danielsson nie mogą się w pewnym skeczu zdecydować, czy kupić Expressen czy Aftonbladet. Ja zawsze wolałem Expressen, nie tylko dzięki recenzjom filmowym (Lasse Bergström, zobacz w tym tomie), także za ocenę polityki międzynarodowej w ogóle, a w odniesieniu do kryzysów bliskowschodnich – w szczególności. Z tych samych powodów wolałem w swoim czasie Görana Perssona od Olofa Palme – przyznaję bez bicia – że mam serce z prawej strony. Czyli chwałę zasługi, a milczę o różnicy poglądów (w podtekście jednak dostrzegalnej).

Są jeszcze mniej ważne, choć spore różnice. Bardzo lubię język francuski, jako jeden z trzech najpiękniejszych języków znanych mi (pozostałe to włoski i rosyjski). Ale nie lubię żabojadów wymagających ode mnie, abym znał francuski lepiej niż znam i traktujących mnie z ironiczną wyższością, choć niektórzy znają tylko francuski. Jestem też skłonny zniechęcić adwokata uznającego morderstwo w obronie honoru rodziny za okoliczność łagodzącą, czyli przyznającego nienależne prawa mordercy, miast pomyśleć o przyszłych ofiarach narazonych na podobny los, gdy brak w społeczeństwie dobrego przykładu i odstraszającego wyroku.

I jeszcze o tytule tego rozdziału „Jan Guillo – Megalomański super ego”. W tym tekście posługuję się psychoanalitycznym pojęciem super ego nie w sensie kontroli super ego wobec ego, lecz w odczytanej między wierszami i między kadrami filmów, pragnieniu autora by móc samemu kontrolować własne ego, które musi być SUPER. Ale nie zapominajmy, że sam autor, w V tomie „XX stulecia” (Blå stjärnan, s. 210) wymierza tą samą ironiczną strzałę we francuską literaturę pytaniem: Co przynosiło korzyść modernistycznemu autorowi onanizującemu własne ego?

Aleksander Kwiatkowski

Fragment książki „Szwedzkie profile II”, która wkrótce ukaże się w Wydawnictwie Polonica

W tym tekście posługuję się psychoanalitycznym pojęciem *super ego* nie w sensie kontroli super ego wobec ego, lecz w odczytanej między wierszami i między kadrami filmów pragnieniu autora, by móc samemu kontrolować własne ego, które musi być SUPER. Ale nie zapominajmy, że sam autor, w V tomie „XX stulecia” (Blå stjärnan, s.210) wymierza tą samą ironiczną strzałę we francuską literaturę pytaniem: Co przynosiło korzyść modernistycznemu autorowi onanizującemu własne ego? **AK**



© Peter Knutson CCO Public



Wybory prezydenckie – w Szwecji z niespodziankami

Słaba frekwencja, dziwne wyniki wyborów, ale w Szwecji prawie podobnie jak w Polsce: zwycięża Rafał Trzaskowski. Z nieco lepszym wynikiem, prawie 39% głosów.

Kandydat	Liczba głosów	Procent głosów
TRZASKOWSKI Rafał Kazimierz	4 224	38,60%
MENTZEN Sławomir Jerzy	1 742	15,94%
NAWROCKI Karol Tadeusz	1 592	14,57%
BRAUN Grzegorz Michał	1 068	9,77%
ZANDBERG Adrian Tadeusz	797	7,29%
BIFIAŁ Małdalena Agnieszka	775	7,09%
HOLOWNIA Szymon Franciszek	374	3,42%
SĘNYSZYN Joanna	142	1,30%
STANOWSKI Krzysztof Jakub	99	0,91%
JAKUBIAK Marek	52	0,48%
BARTOSZEWICZ Artur	41	0,38%
MACIAK Maciej	15	0,14%
WOGH Marek Marjan	5	0,05%
Razem	10 926	100,00%

Na drugim miejscu Sławomir Mentzen (15,94%), na czwartym Karol Nawrocki (14,57%), a na czwartym Grzegorz Braun (9,77%)... to by oznaczało, że skrajna prawica ma poparcie niemal 26% wyborców polskich w Szwecji. To katastrofa! Jeśli dodać głosy do wyniku Nawrockiego, Stanowskiego i Jakubiaka, to niemal 42% Polaków w Szwecji (teoretycznie) popiera kandydaturę prezydenta kojarzącego się z polską prawicą.

W wyborach w Szwecji nie zachwyliła frekwencja – mimo iż rekordowo utworzono tutaj 10 obwodów wyborczych, w tym trzy w zupełnie nowych miejscach na terenie Szwecji, uprawnionych do głosowania było tylko 12.336 osób, a głosy oddało 10.955 osób. To oznacza, że niemal 12% – mimo iż zapisało się na listy wyborcze – nie poszło do lokalu wyborczego. Mam podejrzenia, że głównie to wyborcy, w jakiś sposób, sprzyjający Rafałowi Trzaskowskiemu.

Miejmy nadzieję, że w drugiej turze wyborów (1 czerwca) będzie lepiej. W Szwecji Trzaskowski może liczyć na zwycięstwo (ok. 60%), ale, niestety, jego szanse na zwycięstwo w Polsce są małe. Zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę, że blok sprzyjający Nawrockiemu już po pierwszej turze ma 52% głosów.

Najbardziej zaskakuje dobry wynik polskiego antysemitę, nie zrównoważonego Grzegorza Brauna, którego popiera w Szwecji co dziesiąty Polak. Okazuje się, że te jego antyliberalne, wrogie Żydom, Niemcom, Unii Europejskiej i Ukraincom poglądy, są bliskie tak wielu Polakom. Jak pisał w książce „W drodze do Itaki” Artur Leczycki (mieszkający w Malmö): *Emigracyjny „homo polonicus” biega do kościoła, chociaż nie bardzo wie po co, jest patriotą, choć uciekł z kraju i wstydzi się swego pochodzenia, na świątecznym stole musi mieć barszcz czerwony z uszkami i bigos (...).* (NGP)

Cały rok oczekiwań na „to coś” specjalnego, na szlagier, z którym będziemy żyli cały następny rok. Na piosenkę, którą będziemy nucili na dobre i na złe. Podczas radości i smutku. Tak nas kiedyś nauczył Festiwal Eurowizji i dawał wiele radości setkom milionów słuchaczy. Bo przecież takie było założenie tej olbrzymiej, międzynarodowej imprezy. Ale od pary lat w szwedzkich gazetach coraz częściej ukazywały się tytuły komentarzy pofestiwalowych: Wygrała nie ta piosenka, co powinna...

EUROVISION SONG CONTEST 2025 czyli niesmak

Oglądałem transmisję z półfinałów. Poświęciłem dwa długie wieczory w oczekiwaniu na tę upragnioną melodię, w której mógłbym się zakochać na następny rok. Ale zawiodłem się na całego. Po wyłączeniu telewizora wszystkie piosenki poszły w niepamięć. Wiem, że wielokrotnie część moich bliskich zarzucała mi, że moje upodobania muzyczne zatrzymały się na Czerwonych Gitarach. Tak, bardzo ich lubię do dnia dzisiejszego - większość z ich piosenek potrafię po cichu zanucić. Fajne piosenki, które nie potrzebowały kosmicznej charakterystyki, super nowoczesnej choreografii i komputerowo stworzonej scenografii. Wszystko działało bez bengali, fruwanina pod sufitem, bez krawatu, który wyraźnie uwidaczniał się tegorocznemu estońskiemu piosenkarzowi. Chociaż, przyznam, że zaimponował mi wywijasami tanecznymi. Ale zupełnie nie polapałem się w tej dzisiejszej muzyce.

Przeżyłem 65 lat z muzyką, jako wierny słuchacz. Kiedyś na adapterze Bambino odtwarzałem piosenki Czerwono Czarnych, Czesława Niemena, Czerwonych Gitar i nawet Piotra Szczepanika. Coś to mi dawało: radość, sentyment i wspomnienia. Potem przyszedł czas na muzykę zagraniczną, która tak bardzo różniła się od polskiej, ale jednak efekt końcowy był podobny. Wracałem do tych piosenek wielokrotnie przez dziesiątki lat. Posiadam paręset płyt CD z przeróżnymi piosenkami i nigdy ich bym się nie pozbył. Ale jeśli otrzymałbym płytę z piosenkami Eurowizji 2025 (nawet z autografami wszystkich wykonawców) to nie wiedziałbym co z tą płytą zrobić. Jak co roku skromnie ubrane dziewczyny, wymyślne ufo-stroje, pirotechnika i często lewitacja, czyli unoszenie się w powietrzu, wzbudzają we mnie podziw.

Justyna Steczkowska, jeszcze wiele dni przed rozpoczęciem festiwalu, znalazła się na pierwszym miejscu wśród wykonawców tegorocznego festiwalu. Była najstarszą piosenkarką Eurowizji 2025 w Bazylei. Dostała, jak nikt dotąd, niesamowite wsparcie i reklamę. Pokazywano ją wszędzie i ze

wszystkim. Prezentowano wielokrotnie jej piosenkę, która miała zdobyć pierwsze miejsce pod tytułem „GAJA”. Był to jej powrót na Eurowizję dokładnie po 30 latach. Jej tegoroczny występ pełen akrobatycznych wygibasów miał coś ze sportowego ducha. Ale czy efekt był tego wart? Może lepiej było się skupić na śpiewaniu... Utwór wykonała po polsku, więc publiczność i widzowie nic nie zrozumieli. Zresztą, wydawało mi się, że często śpiewała „nosowo”, co jest zauważalne na tak profesjonalnej scenie. Ogólnie pokazała coś bardzo dobrego, czego Polska nie potrzebowała się wstydzić. Ale... jej utwór nie skradł mojego serca. Zabrakło dobrej piosenki - to festiwal piosenki, a nie sztuki cyrkowej. W rezultacie polska reprezentantka zajęła 14 miejsce. To oznacza, że zrobiła przez 30 lat postępek o 4 miejsca...

Moje słowa absolutnie nie są złośliwe, ale mam prawo wyrazić moją opinię. Znam twórczość Justyny Steczkowskiej i należy ona do jednej z najlepszych polskich piosenkarek - piękny i silny głos, oraz unikalny repertuar.

Czas na podsumowanie i napisanie o pierwszym finałowym miejscu, które zajął JJ, a właściwie Johannes Pietsch. To austriacki piosenkarz i autor tekstów. Urodził się 29 kwietnia w Wiedniu, jest kontrtenorem sopranowym, zasięgu obejmującym najwyższe tonacje sopranowe. Przez wiele lat poznawał muzykę poprzez imprezy karaoke. To według mnie rzucało się na plan pierwszy. Nie jestem ani miłośnikiem stylu, w którym zaśpiewał, ani tej piosenki. JJ sam przyznał w wywiadzie, że dla niego mentorem była Conchita Wurst (ta dziewczyna z brodą i wąsami lub, jak kto woli, mężczyzna w sukni i pięknie umalowany). Krótko mówiąc jego płyta nie zagości w moim domu. I to na tyle.

Mam pytanie teraz do siebie samego: czy będę czekał na 70. Festiwal Eurowizji 2026? Na razie mam dosyć. Nic mnie w tym roku nie zachwyliło.

Marek Lewandowski



Stowarzyszenie ulubionych poetów

Nie ulega wątpliwości, że największym polskim poetą był Adam Mickiewicz. Ktoś protestował ponieważ w inwokacji do eposu „Pan Tadeusz” nazywa Litwę ojczyzną. Ale pisał po polsku, więc musiał być Polakiem.

Duże wrażenie zrobił na mnie sonet krymski, gdzie poeta zmienił zielen w wodę: *w fale łąk szumiących, w powódź z kwiatów i w korallowe ostrowy burzanu.*

Ballada „Powrót taty” poucza nas, że nawet zatwardziały dusze zbójców miękają słysząc dzieci modlące się za ojca. *Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem, za miasto pod ślip na wzgórek. Tam pod cudownym klęknięciem obrazem, pobożnie znowicie paciurek.*

Mój ojciec lubował się w makabrze. Recytował mi przed snem balladę „Zbrodnia to niesłychana, pani zabiła pana”. – Nie strasz dziecka przed snem – ganiła go mama. A kiedy stwierdziła, że mu do twarzy w czerwonym krawacie, poprosił: *Ubiierz mnie w ten krawat po śmierci, to tak ożywi trumienkę.* Ja z dreszczem czytałam balladę o obcowaniu z duchem ukochanego i ucieczkę z nim w krainę śmierci.

Słowacki nie jest moim idolem, niemniej znam na pamięć opowieść o pięknym, ale leniwym chłopcu Janku, co podczas praktyki u szewca nauczył się szyć psom buty. Jeśli pod przymusem nauczymy się czegoś za młodu, może się to okazać przydatne w przyszłości. To morał tej opowieści. Z tego wiersza znamy powiedzonko: *Co ma wisieć nie utonie.*

Kilkuletnia brataniczka jest dociekliva. *Ciociu, co to są odzianki i co to znaczy psomszyć buty.*

Onomatopea to stosowanie słów fonetycznie przypominających dźwięk opisywanego procesu. Cytuję fragment wiersza Leopolda Staffa:

*To w szyby deszcz dzwoni deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki miarowy niezmienny
Dżdżu krople padają i stuką w me okno
Jęk szklany płacz szklany a szyby w mgłę mokną
I światła szarego blask sączy się senny
O szyby deszcz dzwoni deszcz dzwoni jesienny.*

W wierszu o pięknie wysokich drzew wspomina koniki polne strzygące ciszę tysiącem srebrnych nożyc.

Poeta, Boy Żeleński, pobudza do śmiechu. *By nie było ambarasu, wzięto rok za miarę czasu. No i dzieła go wygodnie na dni zwykle i tygodnie. Do pracy są zwykle dzionki, a niedziela dla małżonki.* W tym wierszu odnajdujemy powiedzenie: *ale kto ma liczną dziatwę, temu życie nie jest łatwe.* To samo wyrażenie odnajdujemy u Jana Brzechwy w wierszu o tygodniu. Brzechwa żył później niż Żeleński więc to on popełnił plagiat.

„Esik w Ostendzie” to sympatyczny wiersz o pobycie nad morzem.

*Uroczy pobyt, tłum pięknych kobiet,
wokół dobrobyt,
wszystko aż lśni.
Radość przenika ciała Esika,
nóżkami fika, ze szczęścia drży.*

Oto cytat z wiersza „Modlitwa estety”: *Głowy sobie Bóg nie suszy nad doczesnym naszym kształtem. Dzieli po kawałku duszy, a resztę kropi ryczałtem. W słowach smutek w moim sercu mieszka i tak gryzie mnie jak wieszka odnajduję własne nostalgije.*

Galczyńskiemu należałyby się osobny rozdział. Serce topnieje czytając o miłości do żony Natalii w niezliczonych sytuacjach życiowych. Wplata drobny żarcik odwracając kolejność początku i końca.

*Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec.
W bzach i w brzożach, i w malinach, i w klonach.
I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.
I gdy jajko rozthukujesz ładnie –
nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.
W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.
I na końcu ulicy. I na początku.*

Jako jeniec pisze do żony: *Ty jesteś mi wodą w lecie i rękawicą w zimie.*

Galczyński posiadał poczucie humoru. W wierszu o wróbelku oświadczył, że ptaszek to druh nasz

szczerzy: *Kochajcie wróbelka dziewczęta, kochajcie do jasnej cholery. A wierszyk o ogórku co nie śpiewa, to abstrakcyjna fantazja. Dlaczego ogórek nie śpiewa? Pytanie to w tytule postawione tak śmiało, choćby z największym bólem rozwiązać by należało. Jeśli ogórek nie śpiewa, i to o żadnej porze, to widać z woli nieba prawdopodobnie nie może.*

Mamy również kobiety-poetki. Maria Konopnicka jest autorką wiersza, którego bohater, Stefek Burzymucha uważa się za nieustraszonego, a przeląkł się polnej myszki. Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, jedna z córek Kossaka, pisze: *Nie widziałam cię już od miesiąca i nic, jestem może blejsza, trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca. Ale widać można żyć bez powietrza.* Brzmiało to jak cicha skarga zranionego stworzenia. Agnieszka Osiecka, po kobiecemu, deklaruje miłość do ukochanego i troskę o dziecko, które nie chce spać.

Zachowałam chyba duszę dziecka, bo zachwycają mnie dziecinne wierszyki Tuwima i Brzechwy. „Lokomotywa” Tuwima to klasyk. Czeka na rozruch, a na końcu wyjaśnia jak się porusza. Tuwim jest liryczny. Słowik spóźnia się na kolację idąc piechotą w pięknym wieczór. W „Ptasim radiu” kukulka zabrania kogutowi piąć kukuryku: *Ryku choć do jutra skrzecz, ale kuku moja rzecz.*

Brzechwa jest specjalistą od igraszek słownych. W wierszu o dziurach w serze pisze: *Ktoby też brał ser na serio.* A w „Kłótni rzek” Biebrza rzecz grzecznie: *Mówisz rzeko niedorzecznie.* Zaawansowane igraszki polegały na tworzeniu czasownika od rzeczownika. Komar się przekomarzał, raki się raczyły, sęp się zasępił, a sowa osowiła. A na końcu niespodzianka: baran się rozindyczył, a indyk zbaraniał.

W wierszu o dziurach w serze wrona, która próbowała je wyjaśnić zjadając cały ser, tłumaczy, że *wprawdzie ser zużyłam cały, ale dziury pozostały.*

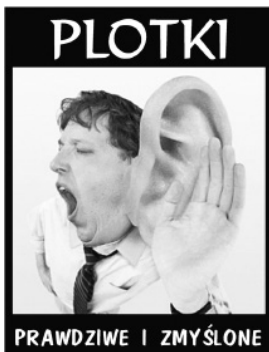
Antropomorfizm oznacza przypisywanie zwierzętom lub obiektom cech ludzkich. Seler wzdycha, groch się złości, a owca błędnie.

Brzechwa stosuje rodzaj refrenu. *Idzie jeź, idzie jeź, może ciebie pokłuc też. Jak pan może panie pomidorze lub taki tchórz, taki tchórz, ledwo wyszedł wrócił już.*

Aleksander Fredro wzbogacił polską poezję krótkimi formami. Jego wkład to „Paweł i Gawel”, „Małpa w kąpielu” i „Osiołkowi w żłoby dano”.

Każdy z wymienionych wierszy umiem na pamięć. Podobno to dobry trening dla mózgu. Chroni od zwyrodnienia komórek. Ale nie chroni od innych dolegliwości podeszłego wieku.

Teresa Urban



Mariusz Szczygiel na Facebooku, komentując zdjęcie kandydata nowogrodzkiego, czyli Karola Nawrockiego z prezydentem Trumpem: *Jest taki typ osób, które jeśli zrobią sobie zdjęcie z kimś znanym, kogo widzą w sumie kilkadziesiąt sekund, wykorzystują potem ten fakt na różne sposoby. Widziałem mail osobnika, który w swojej poczcie miał NA STAŁE wklejone pięć zdjęć ze znanymi osobami. Do kogokolwiek wysyłał maila, to adresat widział, że osobnik stoi z Prokopem, Korą, Malchovichem, Dudziak i Szycem. Innym razem wezwał mnie Wydział Przepływów Gospodarczych, bo jeden oszust, który udawał psychoterapeutę epatował zdjęciem, na którym podajemy sobie ręce. Nie miałem nawet pojęcia, jak się nazywa, ani gdzie zrobiliśmy to zdjęcie - domyślałem się, że po spotkaniu autorskim. Często mężczyźni (kobiety z takim pragnieniem raczej nie spotkałem) proponują, żebyśmy do zdjęć pozowali, podając sobie ręce. Nic w tym złego, bardzo to (przynajmniej dla mnie) mile. Dopóki zdjęcie nie jest elementem manipulacji albo - jak w tym przypadku - przestępstwa.*

(...) Nawrocki, fotografując się z Trumpem, daje komunikat: akceptuje jego chamstwo, cynizm, ignorancję podłąg pewnością siebie, autorytaryzm. Chamstwo to styl, cynizm to strategia, ignorancja to paliwo, a autorytaryzm - kierunek. To - najwyraźniej - podziwia kandydat Nawrocki.

Niechęć do Trumpa w Polsce - jak wynika z różnych badań - rośnie lawinowo. Dla mnie to zdjęcie mówi, że Nawrocki albo nie grzeszy rozsądkiem, albo brzytwy się chwytą. Tyle, że zawsze jak łapiemy ostrze brzytwy gołą ręką, musi dojść zranienia. Zwłaszcza, gdy używa się go nie do obrony, ale by grać rolę, do której nie ma się zdolności i predyspozycji...

Z kolei **Manuela Gretkowska** w felietonie publikowanym na jej Facebooku:

SPRAWA JEST JASNA „JEAĆ BONZURA”**. (...) „Każdy głos na Rafała od normalnej Polski nas oddala”. *Polski nie wspierający Ukrainy, chętniej do współpracy z Putinem, nie z Unią Europejską. Dziwne? Wcale, bo jak nienawidzić Rosji mając sowiecki umysł?*

Teraz dał nam przykład Braun jak zwyciężać mamy lekarki broniące praw kobiet. Nie było trzeba długo czekać, inny szaleniec już nie groził lekarzowi, ale go zadłgał nożem. Zachowanie Brauna zachęca do przesuwania granic przemocy bo normy prawne, moralne i psychiatryczne nie działają. Rozszerza granice patologii do tego stopnia, że w porównaniu z nim Nawrocki i Stanowski są godni zaufania. Braun powinien już dawno być pozbawiony publicznych funkcji nie tylko za słowa. Zgasił pianą nienawiści świecę chanukowe i naszą wrażliwość. Przywykamy do faszyzmu jak do lokalnego folkloru. Ale co się dziwić, kiedy tolerancja jest mylona z bezradnością, a nasza Sprawiedliwość bardziej przypomina Wenus z Milo pozbawioną ręk, a opaskę na oczach zastępują jej przyciemnione okulary służb specjalnych?



Tu jest Polska, a nie Polin, „Wybierzcie Polskę, a nie produkt polskopodobny”, „Szczęść Boże”, „Braun2025 przywraca porządek w Polsce”... W Szwecji towarzysz Grzegorz Braun ma swoich zwolenników w postaci organizacji współpracującej z Kongresem Polaków w Szwecji, Semper Fidelis Stowarzyszenie Patriotów Polskich. Ta antysemitka i ultranacjonalistyczna organizacja aktywna jest na Facebooku i pod kościołem polskim w Sztokholmie. Poglądy? Takie jak na załączony obok rysunku...

Prawdopodobnie największe poparcie ma wśród szwedzkiej emigracji ewentualny prezydent (zobaczymy po drugiej turze wyborów) Rafał Trzaskowski. I chwala Bogu. Ale są też zwolennicy pana hochsztaplera Nawrockiego. Obok, z Facebooka, screeny - o tyle śmieszne, że ten nawołujący do głosowania na „Patriotę” należy do nie-polki, a na drugim miejscowego, sztokholmskiego dziwaka, pod zdjęciami z ambasady i spotkania z panią marszałek Kidawą-Błońską, na którym... siedzi właśnie ta nawołująca do głosowania na Nawrockiego...



MBL

Redovisning & Konsulting

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mbfredovisning.se



HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie
stomatologiczne na najwyższym
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE
+46 72 175 84 55

Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



ADVOKATERNA
BIGOSINSKI
& BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Applikant
Wiktorja Moczek



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
KARLAVÄGEN 71 - 5tr
114 49 STOCKHOLM



ATLANTIS KÖRSKOLA

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com
telefon/sms 073 9808659

Zajrzyj na: www.atlantisskola.com

Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

doreczenie w
24h

ceny już od
20zł

SZWECJA

POLSKA

WiFi

DVD
VIDEO



GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

